

# Adrian Gleń

---

## Obejmowanie rzeczy : poszukiwanie języka Całości w wierszach Tymoteusza Karpowicza

---

Sztuka i Filozofia 32, 89-100

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Adrian Gleń

### Obejmowanie rzeczy. Poszukiwanie języka Całości w wierszach Tymoteusza Karpowicza

Po latach, po śmierci poety nie będzie chyba żadną przesadą stwierdzenie, iż istnieje legenda autora *Trudnego lasu*, nie istnieje zaś właściwie szeroka recepcja jego twórczości (wystarczy jedna biblioteczna kwerenda, aby przekonać się, że tak jest w istocie).

Jednym z głównych powodów takiego stanu rzeczy jest, jak sądzę, problem natury metodologicznej. Bijące z ciemnego źródła słowo współczesnego *poetae docti* zbyt często gubiło się w nazbyt pospiesznych próbach syntetyzowania tego pisarstwa. O ile *Odwrócone światło* i *Słoje zadrzewne*, stanowiące poetycką summę tej twórczości, zapewne długo jeszcze pozostaną – z racji swej totalnej konstrukcji – bardziej zaporą, niżli prześwitem sensu językowego projektu Karpowiczowej poezji, o tyle wczesne tomy poety nie są „obarczone” konceptualną kompozycją i – co za tym idzie – winniśmy postawić pytanie najpierwsze: o to, co może stanowić przedmiot odbiorczego namysłu. Począwszy od *Kamiennej muzyki* (1958) aż do *Trudnego lasu* (1964) struktura poszczególnych tomików nie zdradza jednolitej koncepcji sensu wyłaniającego się z układu kolejnych, sąsiadujących ze sobą tekstów. A skoro tak, to być może wystarczającym przedmiotem namysłu winien być przede wszystkim, każdorazowo napotkany w istotowym spotkaniu czytelniczym, pojedynczy tekst poetycki.

Tak postanawiam wybrać – nieco może intuicyjnie – trzy wiersze, które intrygują mnie specjalnie i układają się w niecodzienny tryptyk (ach, ileż takich wyborów można by z Karpowicza sporządzić), licząc na to, że zadawane pytania wykażą zasadność ich zestawienia.

Oto one:

#### DRZEWO KTÓRE OBSIADŁY PTAKI

ptaki dmuchane z powietrza  
dokąd myślą skoro nie lecą

myślą tylko do własnego pierza  
sęki rosną tu po ich myśli

lecą tylko od dziobów do nóg  
wszystko jest tu krótko pomyślane

tylko drzewo długo i okrągło  
w ptasiej klatce wewnątrz siebie lata

wiekulistej nagle skórze drzewnej  
pustych ptaków jajorodna gęstość

skąd te ptaki tutaj wynikły  
z kulistości czy z coś do dziobania

skąd to drzewo nagle zginęło  
z przelotności czy z do posiedzenia<sup>1</sup>

## LAS

Położ się na poszyciu  
niby kropla olbrzymia  
niech przechodzi przez ciebie:

dąb twardym krokiem  
kalina smutnym  
leszczyna trwożnym  
świerk suchym  
i buk stąpnięciem  
nie do nazwania

Leż cicho  
Leż niby liść tego lasu  
niby nasiono wszystkich drzew<sup>2</sup>

## DO DRZEWA

wij spokojnie gałęzie na gniazda  
aż dostaniesz ptaki z cierpliwości

ciągnij z soków korę na uszy  
aż popęka w dziobach na śpiewy

---

<sup>1</sup> Z tomu *W imię znaczenia*, cyt. za: T. Karpowicz, *Wiersze wybrane*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1969, s. 109. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania i w dalszej kolejności podają jedynie strony, na których mieszczą się przywoływane wiersze.

<sup>2</sup> Z tomu *Kamienna muzyka*, s. 41.

całe w sękach zaciskaj skrzydła  
aż ulecisz prosto z piór do pnia<sup>3</sup>

### Lingwizm Karpowicza, czyli o „poezji niemożliwej”

Wypada zacząć od truizmu. Wewnętrzne napięcie poezji Karpowicza zasadza się na nierozwiązywalnym problemie nie-tożsamości słowa i rzeczy. Mając w pamięci cały dyskurs dotyczący tego problemu, spróbujmy przyjrzeć się bliżej temu, który z aspektów owej nie-tożsamości zaprzęta autora *Trudnego lasu*.

Źródło owej nie-tożsamości – dojmujące poczucie nieidentyczności słowa i rzeczy – różnorako było artykułowane w pismach krytycznych dotyczących pisarstwa Karpowicza. Wskazując na podstawowy, antyromantyczny rys tej twórczości, Wiesław Paweł Szymański pisał o braku „współzależności” słowa i rzeczy<sup>4</sup>, Joanna Grądział zaś o „dysharmonii”<sup>5</sup>, rodzącej z jednej strony pragnienie zbliżenia się (totalnego, bo sensualno-mistycznego) do rzeczy w poetyckim słowie, przy jednoczesnej, towarzyszącej temu świadomości, iż wszelkie próby zawsze będą „papierowe” – zatem nieprawdziwe, metaforyczne<sup>6</sup>. Ponawiany nieustannie gest poetyckiego nazywania wskazuje na niezbywalny dramat świadomości, stanowi o wewnętrznym napięciu tego pisarstwa. Poeta, jak pisze badaczka, jest przekonany, że:

„choć nie da się unieważnić nieadekwatności słowa i rzeczy, można ją niwelować, wierząc, że odpowiednie słowo istnieje. Zdziwiająca jest ta irracjonalna ufność i upór, z jakim po raz kolejny próbuje trafić do celu, wiedząc, że chmura znaczeń i tak przesłoni nazywany przedmiot”<sup>7</sup>.

Na czym tedy zasadza się poszukiwanie styczności rzeczy i słowa w tej poezji? Działalność lingwistyczna Karpowicza – wedle egzegetów – oparta jest na dwóch strategiach: analitycznej, której domeną byłoby nieustanne dekonstruowanie języka, obnażanie klisz przesłaniających (tak – metafora światła, prześwitu, jawienia w *Trudnym lesie* jest zapewne podstawą) rzeczywistość oraz magicznej – polegającej na próbie intuicyjnego wniknięcia do źródła słowa, na ruchu abstrahującym użyteczność języka, co u Karpowicza objawia się w transcendowaniu sensu poza znaczenie tradycyjne, próbę tworzenia nowej frazematyki, która mogłaby lepiej o b j a ć rzeczywistość<sup>8</sup>.

<sup>3</sup> Z tomu *Trudny las*, s. 129.

<sup>4</sup> W.P. Szymański, „Kwadratura koła. Poezja Tymoteusza Karpowicza”, w: idem, *Outsiderzy i słowiarze. Eseje, szkice, interpretacje*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1973, s. 177. Podkreślam zwłaszcza funkcjonujące w poezji i krytyce metaforyczne określenia nie-tożsamości słowa i rzeczy. Ich mnożenie może się zrazu wydać czytelnikowi nonszalancją albo dekonstrukcyjną manierą, idzie jednak o sporządzenie rejestru języka, który zmaga się ze swoją niemocą oraz odnalezienie najtrafniejszej metafory owej nie-tożsamości.

<sup>5</sup> J. Grądział, „Tymoteusz Karpowicz: Marzyciel z czwartego wymiaru”, *Kresy* 1999, nr 1, s. 104.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 106.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 109.

<sup>8</sup> Joanna Grądział nie widzi zresztą kolizji pomiędzy dwiema tymi praktykami. Badaczka pisze o tym, iż Karpowicz wyabstrahowując język z tradycyjnych znaczeń, dąży do tego, aby przybliżyć

Gdybym miał wybierać metaforę już na wstępie, rzekłbym, iż chodzi właśnie o owo objęcie. Karpowiczowi, jak mi się zdaje, nie idzie o inkantację bytu w języku, poszukiwanie kamienia filozoficznego, „słowa i wygłosu pierwszego”, lecz o takie przekształcenie języka, które pozostanie w zgodzie z pragnieniem doświadczenia Całości. Zbliżanie języka do rzeczy nie jest tutaj celem samym w sobie, lecz etapem w drodze ku językowi przyległemu, a przez to obejmującemu.

Badacze podkreślali przy tej okazji zwłaszcza widoczne u autora *Trudnego lasu* poczucie bezradności polegające na przeświadczeniu, iż język nie jest w stanie dotknąć/dosięgnąć rzeczywistości, nie potrafi jej precyzyjnie oddać; podstawowa przeto dla wielu Karpowiczowska antynomia: słowo-rzecz manifestuje się poprzez swoiste zagęszczanie języka, mnożenie znaczeń, przy czym owa moc wieloznaczności słowa jest tutaj zdecydowanie bardziej przekleństwem aniżeli dobrodziejstwem<sup>9</sup>.

Stąd najczęstszym określeniem tej poezji, powtarzanym przez wielu krytyków, stała się formuła: „poezja niemożliwa”. Spróbujmy dotrzeć do sedna tego terminu. Z niemożliwej do przewyciężenia antynomii słowo-rzecz<sup>10</sup> wynika swoista wolta: przedmiotem zainteresowania nie może stać się rzeczywistość sama – niedosiężna, tak bardzo odmienna od języka – ale sam język poetycki, który poprzez maksymalną kondensację znaczeń, podlegałby u-rzeczowieniu<sup>11</sup> (to jednak nie miałyby wiele wspólnego z Heideggerowskim „u-rzeczaniem” – językiem, dzięki któremu dopiero ujawniałyby się rzecz). Poezja niemożliwa konstituowałaby się – jak pisał A. Więckowski – poprzez nadmiar organizacji poetyckiego przekazu<sup>12</sup>. A im ów nadmiar byłby większy, tym większe byłoby:

„«urzeczowienie» (tekstu), a co za tym idzie: tym mniejsza jego przezroczystość, czyli zdolność do noszenia informacji o rzeczach i przeżyciach spoza tego przekazu, z tzw. rzeczywistości. Elementy skrajnie zorganizowane przekazu poetyckiego (...) wskazywałyby już tylko na siebie. Stałyby się znakami tylko w tym paradoksalnym sensie, że byłyby znakami wyłącznie własnego zorganizowania. Znaki zaparłyby się swej istoty, swej przezroczystości znaczeniowej i zrywając łańcuchy zobowiązań przykuwające je do istniejących na zewnątrz rzeczy, same stawałyby się wyzwolonymi ze znaczenia rzeczami. Motywacją

---

słowo do rzeczy. Ów punkt dojścia byłby zatem „podobny jak w praktykach jak w praktykach magicznych (...). (...) Analityczne tendencje języka nie muszą bowiem wykluczać magiczności poetyckiego myślenia. Ibidem, s. 113.

<sup>9</sup> Zob. np. ibidem, op. cit., s. 102; A. Zawada, „Alchemik słowa”, *Pomosty* 2001/2002, nr VI–VII, s. 125. Zwłaszcza Andrzej Zawada jest skłonny podkreślać u Karpowicza – jako lingwisty – dominację żywiołu analitycznego wobec języka (polegającego na używaniu/przekształcaniu/sprawdzeniu metafor) mającego na celu wskazywanie wieloznaczności języka. Z owej naczelnej zasady wynikałaby zatem postawa „podejrzliwości wobec możliwych zafalszowań, jakie wynikają z potencjalnego nadmiaru znaczeń”. Zob. A. Zawada, „Alchemik słońca”, op. cit.

<sup>10</sup> Z. Bieńkowski, „Poezja niemożliwa”, w: idem, *Czwierć wieku intymności. Szkice o poezji i nie-poezji*, Oficyna Wydawnicza „Agawa”, Warszawa 1993, s. 99.

<sup>11</sup> O ile dobrze rozumiem swoistą, „apofatyczną” idiomatykę W.P. Szymańskiego, krytyk ów – pisząc o „negatywnej rzeczywistości” powstającej w dziele poetyckim Karpowicza – postulował podobnie (zob. W.P. Szymański, „Kwadratura koła...”, op. cit., s. 191).

<sup>12</sup> Z Jacobsonowskiego ducha wyrastająca propozycja badacza w tym układzie sytuuje pisarstwo Karpowicza w tradycji przedwojennej awangardy. Zob. A. Więckowski, „Wstęp wolny (do czytania Karpowicza)”, *Odra* 2000, nr 5, s. 2–9.

położenia znaku byłby inny znak, motywem znaczenia – inne znaczenie. (...) I tylko dzięki (...) momentalnej jednoczesności wszystkich transakcji, stwarzałaby się zasada istnienia przekazu urzeczowionego, wyzbytego wprawdzie zewnętrznego świata, ale który sam byłby już światem, jakimś równoległym czy też tylko bocznym uniwersum<sup>13</sup>.

Przydługi nieco cytat, ale jego przywołanie jest konieczne, aby ukazać rzecz symptomatyczną. Widzimy tutaj bowiem Karpowicza już nie jako szamana czy analityka zmierzającego do rzeczy poprzez, wskroś języka, raczej jako poetyckiego dekonstrukcjonistę, który przeświadczony o niemożności wyjścia poza tekstualny świat słowa oddaje się *idée fixe* – powołania rzeczywistości wtórnej, alternatywnej wobec empirii. W tym ujęciu na poecie:

„ciąży swoiste przekleństwo Midasa – czegokolwiek się dotknie, natychmiast obraca się w znak (...). Poeta (...), w istocie pisze nie o rzeczach, lecz o znakach (...)”<sup>14</sup>.

Nie chciałbym od razu apodyktycznie ustawiać w ten sposób pisarstwa autora *W imię znaczenia* w kręgu „kamiennego świata tekstu”, podmieniając łatwo w miejsce języka system znaków, w miejsce słowa zaś np. kategorię śladu. Światło wprawdzie jest odwrócone, miast jednak poststrukturalnej metafory sieci Karpowicz używa wszak metaforyki dendrycznej<sup>15</sup>.

Moja „irracjonalna” wiara w „nominalistyczne” korzenie tej poezji nie jest jednak odosobniona. Joanna Grądział w swoim arcyciekawym tekście niemal do końca waha się jak rozwiązać ową tragiczną u Karpowicza dysharmonię między językiem a rzeczywistością. Nieustanne podejmowanie prób dotarcia do rzeczy, mimo iż (prawie – dodaję) zawsze kończą się one niepowodzeniem, jest dla badaczki aktem wskazującym na swoisty heroizm i ufność, przeświadczenie o istnieniu „doskonale adekwatnego słowa”<sup>16</sup>.

Od tego wyjdźmy...

## DRZEWO KTÓRE OBSIADŁY PTAKI, czyli pierwsza próba fenomenologiczna

„Skąd to drzewo nagle zginęło?” – kluczowe pytanie tego wiersza jest przedmiotem – i jednocześnie stanowi sedno – sporu. Drzewo przesłania... chmura ptaków (*sic!*). Wcześniej jeszcze pomyliłem dąb, który wrócił „do ścisłości/ale nie do lasu” („Dąb pomyłony”, z tomu *W imię znaczenia*, s. 105) i unicestwiłem trudny las „pragnieniem jego szumu” (*Trudny las*, s. 114).

<sup>13</sup> Ibidem, s. 3–4.

<sup>14</sup> J. Grądział, „Tymoteusz Karpowicz...”, op. cit., s. 110. W podobnym duchu, posługując się Derridiańskimi kategoriami dysseminacji i śladu, na podstawie fragmentów z „Odwróconego światła”, dowodził Ryszard Nycz. Zob. R. Nycz, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Universitas, Kraków 1995, s. 110–114.

<sup>15</sup> Jak słusznie zauważa Joanna Grądział, „las” i „drzewo” nie bez kozery są naczelnymi metaforami świata i sensu, i przeciwstawione zostają – nie przez przypadek – papierowi, bibule, drewnu, jako temu, co stworzone zostało ręką człowieka. Zob. J. Grądział, „Tymoteusz Karpowicz...”, op. cit., s. 104.

<sup>16</sup> Zob. ibidem, s. 109–111. Sprzecznie niejako – do wcześniejszego wskazania owej Karpowiczowskiej wiary w *le g e i c z n e* słowo – pisze jednak autorka w podsumowaniu, gdy podkreśla, iż starcie z językiem musi zakończyć się porażką. Ibidem, s. 114.

Wielokrotnie w twórczości Karpowicza pojawia się wątek nieudolności w poetyckim nazywaniu, które:

„pociąga za sobą destrukcję opisywanej empirii. Aberracyjne właściwości języka wywołują zniekształcenie przedstawianego świata, krzywe zwierciadło mowy sprawia, że w odbijanej rzeczywistości zachodzą procesy deformacji”<sup>17</sup>.

Ale teraz zniknięcie rzeczy nie jest wynikiem mojej operacji w uniwersum znaków. Drzewo „zarasta” ptakami, które nie wiedzieć czy wzięły się tutaj „z przelotności, czy z do posiedzenia”. „Drzewo” – jako swoisty reprezentant poszczególnej rzeczy, do której chce docierać poetyckie słowo, byt modelowy – trzeba moim zdaniem wyraźnie odróżnić u autora *Kamiennej muzyki* od „lasu” i jego obrazowania<sup>18</sup>. To las jest właśnie „nieobjętą ziemią”, nieogarnioną (jeszcze) Całością.

Zapis tego wiersza, co charakterystyczne dla Karpowicza, jest ufundowany na doświadczeniu bezpośredniej obserwacji. Poetycki proces nominalizacyjny w sytuacji, w której mamy do czynienia ze studium przedmiotu, oparty jest na fenomenie naoczności<sup>19</sup>. Trop fenomenologiczny nasuwa się tu niemal automatycznie. I słusznie! Zauważmy, jakiegokolwiek wskazywanie zasady racji dla opisywanego przedmiotu niewynikające z wglądu w naoczny fenomen nie zostają tutaj w ogóle podjęte (jako przyczyny zaistnienia oglądanego obrazu można podać jedynie to, co wypływa z widzialnej cechy ptaka: „z coś do dziobania”, „z przelotności czy z do posiedzenia”). Zatem nie kreacja, lecz redukcja. Człowiek-poeta posługuje się tutaj słowem, całkowicie rezygnując z podkreślania własnego, językowego antropocentryzmu. Czyste spojrzenie, które nie zabezpiecza jednak *obiectum*, stanowi kolejny paradoks Karpowiczowskiej fenomenologii.

Jest w tym wierszu jeszcze inny dysonans. Niby temat, byt za-dany do od-dania, brzmi: „drzewo które obsiadły ptaki”. Ale ptaki są tutaj jak gdyby przesłoną wobec drzewa, rozumianego – metaforycznie może nawet – jako coś pierwotnego. Drzewo „w ptasiej klatce” wymyka się ludzkiemu oglądowi-nazywaniu wskutek ptasiej „przelotności” (domyślamy się, że ptaki wzbijając się w powietrze, zakłócają obserwację) lub „posiedzenia” (w tym przypadku drzewo zostaje wizualnie przesłonięte, co uniemożliwia dostęp do „rzeczy samej”). Uobecnienie jest zatem niepełne, zmaćcone przez „intruzalne” ptactwo, które właśnie *obsiada* drzewo. Bycie ptaka jest jak gdyby czystą negacją istnienia drzewa (wskazuje na to także fakt, iż ptaki podporządkowują sobie drzewo – „sęki rosną tu po ich myśli”).

Pozostajemy zatem z nierozwiązalnym dylematem. Do czego ma nas odsyłać, co wskazywać nazywający język? Byt poszczególnej, zatomizowany, poddający się statycznej obserwacji czy też pewnego rodzaju dualne złoże-

<sup>17</sup> Ibidem, s. 106.

<sup>18</sup> Taki znak równości stawia chyba J. Grądział, pisząc: „Celność słowa, trafienie dokładnie w drzewo stanowi (...) nieosiągalny ideał, praktyka zawsze przynosi aberracje, ujawniane w znamienych tytułach *Nieco przed lasem*, *Trochę za las*”. Ibidem, s. 105.

<sup>19</sup> Słusznie zauważała J. Grądział, iż w poezji Karpowicza nazywanie „konfrontowane jest (...) z widzeniem, rozumieniem rzeczywistości, której ma dorównać”. Ibidem, s. 105.

nie: drzewo, które obsiadły ptaki (jeśli by nie rozumieć skrywającej istnienie drzewa roli ptaków jako czystej negacji)? No i wreszcie, czy rezygnacja z projektowania, hipotezowania jako podstawowych czynności, które powinny nastąpić po dokonaniu poetyckiej *epoché* może sprawić, że posługiwanie się językiem w celu zbliżenia do rzeczy będzie w ogóle możliwe?

### LAS, czyli o milczącej postawie podmiotu

Bo też Karpowiczowi nie idzie chyba nigdy o stworzenie tożsamości między słowem a rzeczą, która byłaby jednocześnie jakiegoś rodzaju wiedzą, poznaniem zabezpieczającym rzeczywistość na zasadzie racji (jak ma to miejsce w klasycznej metafizyce posługującej się pojęciem *objectum*). Jak to? O jakież zatem inne rozumienie może chodzić? O takie „rozumienie”<sup>20</sup>, które nie musi troskać się o ścisłość, nieomyślność (pamiętajmy o tym, dlaczego „pomyłony” został dąb!).

Położ się, leż cicho. Niech las przechodzi przez ciebie... Karpowicz był pierwszy! Przed Miłozsem i Białośzewskim! Nie licząc Leśmianowskiego *Topielca*, w którym autor *Dziejby leśnej* zastanawiał się przede wszystkim nad zgubnym postawieniem człowieka w porządku natury (na skutek prymatu estetyki), autor *Kamiennej muzyki* jako pierwszy stawia pytanie o postawę człowieka wobec rzeczywistości w procesie nazywania i rozumienia<sup>21</sup>.

Bycie instrumentalnym, jak rzekłby Miłosz, pozwalanie na to, by stać się „miejscem” dla odkrywającej się w epifanijnym geście natury, zamilknięcie jako pozytywna droga kontemplacji bytu – oto wątki, które w tym miejscu chciałbym poruszyć.

Milczenie jako postawa poznawcza musi być konsekwencją wydarzenia się rzeczywistości. „Człowiek na tym gruncie staje się stróżem tej ciszy, a więc strażnikiem granic mowy bycia”<sup>22</sup>. Przyjęcie postawy horyzontalnej, korne ułożenie się na poszyciu można chyba odczytywać jako gest wyrażają-

<sup>20</sup> Idzie mi o podkreślenie, graficzną różnicę, które może uzmysłowić (*sic!*), iż *ratio* nie musi oznaczać od razu konieczności zabezpieczania przedmiotu (i podmiotu). Z prostego spostrzeżenia, że byt ukazuje się w świetle bycia – jak rozważał to Martin Heidegger – wynika niemożność opanowania świata, zamknięcia w pojęciu przedmiotu. Nie można bowiem utrzymywać, iż istnienie jest stałą obecnością i w ten sposób gwarantem tożsamości zabezpieczonego przez *ratio* (i zabezpieczającego owo *ratio* jako zasadę) przedmiotu: istota jest „wiecznie” ruchoma, „istoczy się” – w dialektycznym procesie skrywania i odkrywania Bycia. Zob. O. Pöggeler, *Droga myślowa Martina Heideggera*, przeł. i posłowiem opatrzył B. Baran, Czytelnik, Warszawa 2002, s. 337–347; por. J. Mizera, „Torowanie bezdroży bezgruntu. W drodze do innego początku”, *Principia* 1998, t. XX, s. 10.

<sup>21</sup> U Karpowicza następuje zatem pewne zrównanie „ja” ze światem rzeczy naturalnych, o czym pisał W.P. Szymański. Nie mogę jednak zupełnie zgodzić się z badaczem, który pisze dalej, iż człowiek staje się tutaj „tylko jedną z części składowych rzeczywistości – niczym więcej. Albo nawet dokładniej: człowiek rozplywa się w naturze (...).” (W.P. Szymański, „Kwadratura koła...”, *op. cit.*, s. 186). W duchu Leśmianowskim „demonizował” ów wątek u autora *Odwróconego światła* Henryk Pustkowski. Zob. H. Pustkowski, „Miron Białośzewski i Tymoteusz Karpowicz. Z zagadnień poezji lingwistycznej”, *Litteraria* 1972, t. IV, s. 86.

<sup>22</sup> C. Wodziński, „Dlaczego jest raczej nic niż coś... Projekt ontologii apofatycznej”, w: idem, *Pan Sokrates. Eseje trzecie*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2000, s. 61–63.



cy pragnienie uczynienia siebie podobnym do rzeczywistości. Posługując się pojęciem izomorfizmu, H. Pustkowski pisał o występującym u Karpowicza procesie osmozy, przenikania się podmiotu z odtwarzanym obiektem, prowadzącym jednak nieodmiennie do niewiary w moc nazewniczą języka<sup>23</sup>.

A może dokonuje się tutaj nawet coś więcej, aniżeli artykulacja pragnienia zrównania statusu człowieka i rzeczywistości? „Leż niby liść tego lasu/ niby nasiono wszystkich drzew” – pisze Karpowicz. Imperatywny to, czy jedynie warunkowy tryb? – nie wiadomo. Ale tylko konieczność upodobnienia siebie do fizis świata otwiera drogę do „bycia nasieniem”, czyli takiego bycia, które w naturalny sposób stanie się przedłużeniem rzeczywistości, umożliwi – jak to rozumiem – adekwatne jej wystowienie. Językowo bytujący człowiek ma stać się „kropłą olbrzymią”, w której skupiać się będzie to, co właściwe poszczególnemu bytowi.

Dostrzegam w tym miejscu zaskakującą i ważną paralełę Karpowiczowskiej wizji z poglądami Martina Heideggera.

Projektując swoją koncepcję myślenia Bycia, fryburski filozof wskazywał na konieczność takiego przeformułowania bytu ludzkiego, aby możliwe było postawienie pytania podstawowego (*Grundfrage*) o źródło Bytu. Dokonany w ten sposób zwrot (*Kehre*) od myślenia mojego-Bycia, bycia człowiekiem do ujmowania Bycia samego wiązał się z istotną zmianą sposobu ludzkiego poznawania: odtąd *Da-sein* to pewnego rodzaju „miejsce”, w którym odkłada się prawda Bycia.

Heidegger przypomina równocześnie o źródłach słowa *logos* – to gr. *legein*, „kłaść”. Człowiek w myśl tego winien być tym, który od-klada prawdę w słowo chroniące – poezję (*Dichtung*). Ów słynny zaś „wskok” z *Przyczynków do filozofii*, którego to mamy dokonać, intryguje właśnie poprzez to, że domaga się „uciszenia” ludzkiego bytu i wsłuchanie się w (to, co niesie) powiadanie (*Sage*). Sygetyka, którą proponuje filozof w miejsce tradycyjnej logiki ontologicznej, wspiera się na „ograniczonych działaniach” podmiotu. Zadaniem człowieka jest bycie poszukiwaczem Bycia. Ale owo poszukiwanie nie ma być – jak się zdaje – aktem, który zależałby od ludzkiej inwencji i zdolności tworzenia. Poszukiwanie bowiem dla Heideggera to tyle, co „utrzymywanie-się-już-w-prawdzie, w Otwartym tego, co się skrywa i usuwa”<sup>24</sup>. To jakby samo wy-darżanie (*das Ereignis*) Bycia (korzystając z maszyny do pisania, pogimnastykujemy jeszcze polszczyznę<sup>25</sup>) namawia człowieka do pozostania jego obrońcą i stróżem. To, co się odkrywa i wydarza (Bycie), daruje się (*es gibt*), niejako samo z siebie, człowiekowi. Ale i sam człowiek zostaje w tym procesie wy-darżony (PF, s. 240), przynależąc – to znaczy: stróżując, strzegąc (*wahren*), przechowując dzieje Bycia (zob.

<sup>23</sup> Zob. H. Pustkowski, „Miron Białoszewski...”, op. cit., s. 85, 90.

<sup>24</sup> Zob. M. Heidegger, *Przyczynki do filozofii*, przekł. B. Baran, Wyd. Baran i Suszczyński, Kraków 1996, s. 81, dalej stosuję skrót: PF.

<sup>25</sup> W języku polskim, co ciekawe, „wydarżenie” pochodzi od słowa „dar” (zob. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1989, s. 85, 649; tęzę Brücknera potwierdza także A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 251–252).

PF, s. 247). Zatem przynależność i – by tak rzec – równoczesność. Nie ma człowieka bez Bycia. I na odwrót: Bycie bez człowieka byłoby apofatyczne czy wręcz nieme<sup>26</sup>.

Konsekwencją takiego ujęcia jest znana: zanegowanie wszelkiej subiektywności, w ogóle zniesienie relacji podmiotowo-przedmiotowej (zob. np. PF, s. 283). Zadaniem człowieka pojmowanego jako *ja w no-bycie* jest zatem zamilknąć, milczeć-o, odpowiadając wezwaniu bycia. *Słuchać*<sup>27</sup> języka, który wypływa z rzeczy samej. Czy taki istnieje, czy może jeszcze go nie ma i należy go po-wołać? Tego na razie nie wiemy. Wiemy natomiast, że wstępem do jego powstania musi być – tak źródłowo rozumiane<sup>28</sup> – zamilknięcie, „położenie się na poszyciu”.

## DO DRZEWA, druga próba języka Całości

Cóż z tego, od razu zapytajmy, że człowiek potrafi zawiesić na chwilę władzę rozumu praktycznego, logikę sądenia, bezgłośnie, milcząco partycypować w jednorazowej fuzji ja-i-świata, ekstatycznie istnieć w zachwyceniu, smakować rzeczywistość<sup>29</sup>, skoro wszelkie próby wypowiedzenia tego doświadczenia spowodują kolejne uprzedmiotowienie bytu. „Każde nazwanie – konkludowała po lekturze Karpowiczowskich liryków J. Grądział – okazuje się unicestwieniem rzeczy, jej negacją, zamknięciem w sztucznym, skażonym subiektywnością konstrukcie mowy. Wyrażanie jest zakłamywaniem”<sup>30</sup>. Sytuacja przypomina słynny dylemat mistyka, który po ustaniu wizji pozostaje z obrazem-idolem, bowiem nie sposób wznieść słownej ikony, która wystawiłaby – intersubiektywnie – ową wizję na powrót jako to, co odsłonięte, co udzielone mistykowi z boskiego zamysłu<sup>31</sup>.

Przekleństwo nie-tożsamości słowa i rzeczy można chyba rozumieć zasadniczo w dwóch perspektywach. Po pierwsze, język jest różny od rzeczywi-

<sup>26</sup> Zob. H.-G. Gadamer, „Heidegger i język metafizyki”, przekł. A. Dorobiński, *Aletheia* 1990, nr 1/4, s. 129.

<sup>27</sup> Owo słuchanie nie oznacza poniechania mówienia (pisałem o tym szerzej, zob. A. Gleń, „Czytanie Heideggerem?”, *Przegląd Filozoficzno-Literacki* 2006, nr 1, zwłaszcza s. 133–134).

<sup>28</sup> Charakteryzując Karpowiczowski „nominalizm”, interesująco pisał Zbigniew Bieńkowski. Podstawową zasadą w drodze do *legiejcznego* języka staje się postępowanie zmierzające do tego, by słowo wypromieniowało „z siebie (...) rzecz, pierwotne tworzywo poezji. (Trzeba przeto) odwrócić potok mowy do źródła (...).” Zob. Z. Bieńkowski, „Poezja niemożliwa”, op. cit., s. 100.

<sup>29</sup> Bycie w języku wszak się nie wyczerpuje. Odejmując nazwę od rzeczy – pisałem po lekturze słynnego wiersza Miłosza pt. *Kto?* – dochodzimy do nagiego istnienia, nieobciążonego potrzebą słownego wyjawiania. Patrzenie u autora *Drugiej przestrzeni* jest początkiem i końcem, źródłem naszej szczęśliwości – tożsamości ze światem rozumianej jako rodzaj bezsłownego *życia* – czymś. Por. E. Lévinas, *Całość i nieskończoność*, Wydawnictwo Naukowe PWN, przekł. M. Kowalska, Warszawa 2001, s. 118–121; zob. A. Gleń, „Nie-przedstawianie. O ograniczaniu podmiotowości w późnej twórczości poetyckiej Czesława Miłosza i Mirona Białoszewskiego”, w: *Dwudziestowieczność*, red. M. Dąbrowski i T. Wójcik, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004, s. 448–449.

<sup>30</sup> J. Grądział, „Tymoteusz Karpowicz...”, op. cit., s. 6.

<sup>31</sup> Korzystam oczywiście z dwóch znakomitych książek: M.P. Markowski, *Pragnienie obecności. Filozofie reprezentacji od Platona do Kartezjusza*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1999; J. Tomkowski, *Mistyka i herezja*, Wydawnictwo Paradox, Wrocław 1999.

stości, gdyż między słowem a rzeczą nie zachodzi żadna zasada podobieństwa; słowo jest bardziej monetą, aniżeli dźwiękową ikoną wystawiającą przedmiot, który winien przez nie przeświecać. I podążanie wskroś, w głąb, do źródła języka (by rzecz za Norwidem – „wygłosu-pierwszego”) niczego tu nie wyjaśni (lingwistyczne badania pierwotnego stadium wyrazu-gniazda w językach narodowych uświadamiają nam, że definiowanie etymonów otwiera i jednocześnie zamyka podróż do niemożliwego początku)<sup>32</sup>. To zaś bezpośrednio wiąże się – i to drugi aspekt problemu – z niemożnością referencji, odniesienia słowa do rzeczy. Drogę do tego, co desygnowane zagrażdżają chmury znaczeń, interpretantów, co sprawia, iż słowo funkcjonuje nie inaczej jak tylko znak rzeczy, który do niej odsyła, ale nigdy naprawdę nie odeśle. Referencja tekstowa będzie zatem zawsze potencją, będzie się tyczyć jedynie artefaktu, wyobrażenia, stereotypu rzeczy, nigdy zaś jej samej.

Może jednak hermenutyiczna metafora odesłania nie jest właściwa do rozpatrzenia (*sic!*) tego problemu, a mówić powinniśmy raczej o uobecniającym charakterze słowa wobec rzeczy, dla której nazywający język będzie w pierwszej kolejności nie nazwą istoty, lecz istotą nazwy: słowo ma przydać rzeczy istnienia. Język stanie się tedy jednym ze sposobów dobywania rzeczy na jaw.

Oto na przykład napotykam zdanie, w którym słyszę, iż:

„wiersze Hölderlina nie są «obrazami sensu», lecz źródłowym doświadczaniem bytu, nazywaniem wprowadzającym byt w jego istotę poprzez przydanie bytowi bycia”<sup>33</sup>.

Słowo poetyckie posiada – wedle egzegezy Heideggerowskiej – szczególną moc bycia „wskazem”, jest mówieniem nazywającym, co znaczy:

„pokazywaniem, które otwiera to, jako co i w jaki sposób można czegoś doświadczyć i zatrzymać w jego obecności. Nazywanie odsłania (ale) jako odkrywające przyzywanie jest zarazem ukrywaniem”<sup>34</sup>.

Wiersz jest, musi być Tym Samym, co istnienie. W wykładni elegii Hölderlina *Przybycie do domu* czytamy, że nie jest ona „poematem o przybyciu do domu rodzinnego, lecz jako poezja, którą jest, jest właśnie s a m y m p r z y b y c i e m d o d o m u rodzinnego (...)” (OPH, s. 26 – podkr. moje: A.G.).

Dla Heideggera w ogóle wyróżnione miejsce dzieła poetyckiego polega na byciu-racją dla bytu, który weń wstąpił. Otwarte dzieło u-dzieła prześwi-tu, w którym byt może się objawić. Dzieło pełni zatem wobec bytu „funkcję” podobną do natury (*fizis*), potęgując bycie bytu, czyniąc byt jawnym (zob.

<sup>32</sup> Zob. K. Długosz-Kurczabowa, „Wstęp”, do: eadem, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 6; J. Derrida, „Biała mitologia”, w: idem, *Marginesy filozofii*, przekł. A. Dziadek, J. Margański i P. Pieniążek, Wydawnictwo KR, Warszawa 2002, s. 266–267.

<sup>33</sup> O. Pöggeler, *Droga myślowa*, op. cit., s. 269–270.

<sup>34</sup> M. Heidegger, *Objaśnienia do poezji Hölderlina*, przekł. S. Lisiecka, Wydawnictwo KR, Warszawa 2004, s. 195–196. W tekście J. Grądział odnalazłem zdanie, które wskazywać może na to, iż dostrzegalny jest ów rys także w twórczości autora *Słojów zdrzewnych*: „Rzeczywistość nienazwana drzemie w negatywie, niewyraźna, nieścista (...). Z niebytu wydobywają słowo (...)”. Zob. J. Grądział, „Tymoteusz Karpowicz...”, op. cit., s. 110.

OPH, s. 58). „Istotowe bogactwo słowa polega na tym, że w powiadaniu, tzn. we wskazywaniu, przywodzi rzecz do jawienia się jako rzecz”<sup>35</sup>.

Karpowicz chyba podobnie zdaje się wskazywać nam – w ostatnim z przywołanych tu przeze mnie wierszy – jeszcze jedną zasadniczą przyczynę niewystarczalności poznawczej języka, w specyficzny sposób rozumiejąc udzielanie bycia rzeczy w słowie poetyckim. Wbrew jednak Heideggerowi to człowiek jest tutaj dawcą języka. Dzięki niemu skupia się istnienie, to prawda, ale nie ma języka Bycia samego, istnienie drzewa wyrazić można jedynie wychodząc od myślenia antropicznego. (Ptaki można dostać z cierpliwości, wijąc spokojnie gałęzie na gniazda).

Ale może nie to jest w tym wierszu najistotniejsze. Do-rzeczność, by rzecz słowami Białoszewskiego, tworzy się tutaj przez zbudowanie języka mogącego uchwycić: 1) fazowość istnienia; 2) złożoność istnienia poszczególnego bytu (tytułowego drzewa), które „poprzeciane” jest (czy też lepiej: które współtworzone jest) istnieniem ptaka (wieńczącego rozwój drzewa) i człowieka, który skupia i scala fizyczne wzrastanie drzewa w swoim słownym świadectwie. Owo przenikanie jest chyba najważniejszym elementem budującym tutaj język – czy tak naprawdę utraconej? A może po prostu niedostrzeganej i niewyrażonej? – Całości powstającej przez obejmowanie (i oto ostatecznie kluczowa – jak mi się zdaje – metafora funkcjonowania Karpowiczowej poezji) równoczesności istnienia poszczególnych bytów, wskazywaniu ich rozmaitych koincydencji. Ten język to protest przeciwko atomizacji istnienia, przeciwko metaforze systemu składającego się z odizolowanych od siebie istnień, zamykanych w oddzielnych znaczeniach, ścisłych granicach. Nie można inaczej wznosić uniwersum, jak tylko ową Całość właśnie obejmując.

Jak najszerzej. Aż popęka w dziobach na śpiewy.

Karpowiczowska umiejętność uchwycenia w jednym obrazie – poetyckim makro-słowie – równoczesności, łączności w wydarzaniu się rzeczy, ich warunkowania, przenikania, interferencji przypomina trochę Heideggerowskie rozumienie świata jako tzw. Czwórni (Czworobok, Kwadrat – *das Geviert*), które w myśleniu filozofa miało zastąpić wszelkie, funkcjonujące w metafizyce europejskiej określenia gruntu, „świata naturalnego”<sup>36</sup>. Zacytujmy fragment zapisu *myślenia Czworobokiem*:

„Pomyślmy przez chwilę o jakiejś zagrodzie w Schwarzwaldzie, którą (...) budowała chłopskie zamieszkiwanie. Dom urządziła tu moc otwierania rzeczy dla prostoty Ziemi i Nieba, Istot Boskich i Śmiertelnych. Postawiła ona zagrodę na osłoniętym od wiatru, południowym zboczu góry, pośród hal, w pobliżu źródła. Dała mu szerokoskrzydły gontowy dach, stosownie ukośny, by mógł udźwignąć ciężar śniegu, nisko opadający, by ochronić izby przed burzami w długie zimowe noce. Nie zapomniała o kącie ze świętymi obrazami nad wspólnym stołem, przyznała w izbie uświęcone miejsce połogowi i drzewu umarłych

<sup>35</sup> M. Heidegger, *W drodze do języka*, przekł. J. Mizera, Aletheia Kraków 2000, s. 178.

<sup>36</sup> Por. O. Pöggeler, *Droga myślowa...*, op. cit., s. 272. Wydarzenie Czworoboku jest związane ze sporem między ziemią a niebem jako dwiema ustawionymi Naprzeciw siebie stronami, w których skupieni są Śmiertelni i Istoty Boskie. Zob. M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*, przekł. i red. K. Michalski, Czytelnik, Warszawa 1977, s. 321–323.

(...) – tak w tamtych stronach nazywają trumnę – i w ten sposób różnym porom życia wytoczyła pod jednym dachem tor ich wędrówki przez czas<sup>37</sup>.

Wspólna jest filozofowi i poecie intuicja dotycząca konieczności dobywania języka (a wcześniej ustawiania określonej perspektywy widzenia), który będzie potrafił wypowiedzieć naturalne związki między bytami, obejmować je w Całość (jakkolwiek, rzecz jasna, owa Całość inaczej konceptualizuje się u obydwu tych twórców).

Może zatem językowe łączenie bytów – oparte na prymacie wglądu w naoczne fenomeny – w słowie poetyckim staje się u Karpowicza alternatywną drogą w stosunku do analitycznej pracy w sieciach, mgławicach znaczeń i nie do końca prawdziwe muszą być interpretacje podkreślające, iż autor *Stojów zadrzewnych*:

„zajmuje się sensami: nie troszcząc się zbytnio o realność, inspiracji zaś szuka w arce słowa, po stronie znaczenia. To jego recepta na wyjście z niewyrażalności (...)”<sup>38</sup>.

### Embracing Things. Search for Language of Wholeness in Tymoteusz Karpowicz's Poetry

Paper focuses on one of the main problems in Tymoteusz Karpowicz's poetry: the phenomenon of being (*esse*) and the correspondence between word and object. Author concentrates on various strategies of construction and de-construction of the subject, that appear in Karpowicz's poetry, and interprets them as conscious acts that enable human perception of being. Several different attempts of the poet at finding a right word, to use a Heideggerian expression, adjacent to the reality, are portrayed. The main aim, however, is to unearth intersemiotic dialogue between Karpowicz's poetry and the philosophy of language in Martin Heidegger's *Beiträge zur Philosophie (sigetic)* concentrated on the issue of expression the wholeness of existence in poetic word.

---

<sup>37</sup> M. Heidegger, „Cóż po poecie? ...”, w: idem, *Budować, mieszkać...*, op. cit., s. 332–333.

<sup>38</sup> Z. Bieńkowski, „Poezja niemożliwa”, op. cit., s. 111.